Rok XIII^ty. Nr. 23.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela pierwsza po Zielonych Świątkach*, dnia 3. Czerwca 1849.

Religia.

Bądźcie miłosierni!

„**B**ądźcie miłosierni!" woła Pan Jezus w dzisiejszéj Ewangelii świętéj, „bądźcie miłosierni! bo tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono; bądźcie miłosierni! jako i ojciec wasz miłosierny jest."

Wiemy dobrze, że gdyby Bóg miał z nami postępować wedle sprawiedliwości, niktby się przed Jego sądem nie ostał; że zaś jest miłosierny, i jako taki każe nam się Ojcem nazywać, do Jego miłosierdzia, do Jego litości garniemy się więc marnotrawne dzieci. I On też nie odpycha żadnego od siebie, owszem zwołuje: „Pójdźcie do mnie wy wszyscy, co jęczycie pod ciężarem grzechu, a ja wam ulżę." O dobry Boże! czémże Ci się wywdzięczy nieszczęsny człowiek za tyle miłości, którą go ukochałeś? Na to odpowiada Pan Jezus: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest!" Oto mamy naśladować Pana Boga w okazywaniu się miłosiernymi ku tym, co od nas domagają się miłosierdzia, a przez to w części spłacimy dług zaciągniony. Wielu przecie woła do Boga o miłosierdzie, a sami wołających wysłuchać nie chcą, a w dzisiejszéj Ewangelii wyraźnie naucza Pan Jezus: „Jaką miarą wy mierzycie, taką miarą i wam odmierzono będzie." Opłakany koniec takich ludzi, bo na tamtym świecie czeka ich niechybne potępienie, a na tymtu zostanie po nich pamięć przeklętéj nieczułości.

W naszych nawet podaniach gminnych znajdujemy często przykłady, jak serca zakamieniałe na próżno szukały przy końcu ulgi, gdyż rozpacz ostateczna owładnąwszy ich całkiem, nie dopuściła myśli o dostąpieniu miłosierdzia: „Jaką miarą mierzycie, taką miarą będzie wam odmierzono;" dla nauki przykład:

„Dawno, już bardzo dawno, mieszkał pod lasem w swoim dworcu szlachcic, dość zamożny, gościnny i poważany od tych, co go bliżéj znali. Miał on z pierwszéj żony syna, którego wychowaniem przez długi czas sam się zajmował; wreszcie oddał do szkół, bo

był tego przekonania, że w każdym razie dobrze jest coś pożytecznego umieć, to się bowiem zawsze przyda. Został więc szlachcic sam jeden w domu i ciężko mu bardzo było żyć tak samotnie, zaczął tedy częściéj gościć u sąsiadów, poznał córkę jednych poczciwych rodziców, i nie namyślając się długo, poprosił o nią i wkrótce w dom swój jako żonę wprowadził. Doniósł o tém synowi, który nie kontent z wiadomości, powziął wstręt do nieznanéj jeszcze macochy, i w sercu swém poprzysiągł nienawiść. Minęło lat kilka. Do domu szlachcica przybył gość nowy, syn młodszy, brat młodszy; znowu wieść nie miła dla starszego, który już kończył nauki i miał wrócić do domu.

Było to jednego dnia na początku lata; pod wystawą dworu siedział w pewnym już wieku mężczyzna, przy nim ujmującéj postaci niewiasta, a o podal pięcioletnie dziecię bawiło się układaniem drewienek; widać, że kogoś oczekiwali, gdyż co chwila zwracali się ku gościńcowi, nareszcie powstali oboje, zajechała bryczka, wysiadł z niéj dojrzały młodzian, zdjął czapkę, powitał ojca, skłonił się dość obojętnie macosze, spojrzał ponuro na dziecię.

Zasępiło się oblicze szlachcica, gdyż to był on z żoną i dzieckiem. Z ściśniętém sercem zaczął się syna wypytywać o rozmaite rzeczy, na co on krótkie tylko dawał odpowiedzi; nie widać w nim było radości, ani z powrotu do rodzinnego miejsca, ani z oglądania długo niewidzianego rodzica, ani z pomnożonéj liczby osób, które go nieznanego już kochały i miały prawo do wzajemnego przywiązania; dano wieczerzą, syn siadł do stołu z rodzicami, odtąd pożywał ich chleba, doznawał troskliwości, nie miękczyło się jednak serce jego, zawsze nienawiścią tchnące. Pod jednym żyli dachem, bo ojciec chciał mieć z syna pomoc w gospodarstwie, z resztą młodzieniec potrzebował nauczyć się z jego doświadczenia wiekiem nabytego, jak miał kiedyś własną zarządzać puścizną, nie stracić jéj przez niewiadomość, niedbalstwo, lub co gorsza, przez złe użycie. I mądrze to było pomyślane i ułożone; bo któż więcéj pragnąć może korzyści dla dzieci, jeżeli nie rodzice? kto z większą dokładnością wskaże to, czego sam doszedł, nauczył się? kto więcéj pragnie obdarzenia wszelkiemi przymioty udoskonalenia istót, prawem natury sobie danych, jeżeli nie rodzice? niestety! jak często drogie ziarno pada na złą niwę, i zamiast obfitego plonu, kąkole wydaje! Syn poczciwych rodziców, jakże się od nich różnił! im dłużéj żył na świecie, tém gorszym się stawał, podobny pięknéj na pozór roślinie, co wewnątrz jad mieści, zatruwał ostatnie dni ojca, który wcześnie zstąpił do grobu, uprzedzony już od drugiéj swéj żony. Starszy został opiekunem młodszego brata. O jak srogą była jego opieka! ileż to razy dziecię zalewało się łzami, okrucieństwem wyciśnionemi; ile razy wzywało z jękiem ojca, matki, którzy już tylko z wysoka mogli nań spoglądać!

Ileż to razy widziano, jak tułając się po polach w odartéj odzieży, znędzniałe, nosiło na sobie ślady nielitościwéj ręki! Oburzało to czułe serce nie jednego dawnego sługi, nikt jednak nie śmiał osłodzić losu sieroty, lękał się o siebie, bo ponury pan, jak nazywano

nowego dziedzica, stłumiwszy w sobie najświętsze uczucia, srogim był dla każdego; karał bez miary, łzy wyciskał podwładnym, jakby tém chciał przygasić palący wyrzut odzywającego się sumienia.

I wiele tak czasu upłynęło, wśród nędzy, prześladowania; dorósł brat młodszy, ale bez wykształcenia; umiał tylko czuć niedolę swoją i drzeć przed srogim opiekunem. Wszczęła się wojna w kraju, poszedł na nią młodszy, kontent, że się od starszego uwolnił. I znów wiele dni i tygodni upłynęło, a los prześladując nieszczęśliwego młodziana, sprawił, że tenże dostał się do niewoli i wrócić nie mógł do rodzinnéj zagrody; odniesione rany zwątliły jego zdrowie, nie wiele już pozostawało mu na świecie. Tymczasem starszy rozsiewał wieści o zgonie młodszego i cały po rodzicach majątek sobie zagarnął. Nie był jednak szczęśliwszym, nie miał pokoju w duszy, nie zaskarbił sobie przyjaciół, ani poważania u sąsiadów: złe samo w sobie już karę znajduje.

Jednego razu zakołatał ktoś do drzwi jego; sam je otworzył, i z wielkiém podziwieniem ujrzał brata swego, wycieńczonego, już prawie upadającego z bezsilności, który, zdaje się, po to tylko wracał w te progi, aby zakończyć życie na tém miejscu, gdzie je rozpoczął. Wzdrygnęło się na ten widok serce okrutne, lecz litość w niém się nie obudziła; żelazną ręką odepchnął brata prawie umierającego, zawarł drzwi za nim, zgrzytnął zębami, i rzucił się na twarde łoże, lecz napróżno zmrużał powieki, sen od nich uciekał. Tymczasem wygnaniec ostatki sił zebrał, aby szukać gdzie przed zimnem nocy schronienia. Z ciężkością postępował, przyszedł nareszcie pod las do wielkiego kamienia i tam upadłszy, ducha Bogu oddał. Powiadają dawni ludzie, że mieszkający w pobliżu tego miejsca leśniczy, słyszał jakby dziwnie piękne śpiewy i światełka, unoszące się w ciemnéj nocy nad tym kamieniem. Nazajutrz zaś martwe znalazł ciało, poznał w niém syna niegdyś pana swego i ze łzami je przy kamieniu pogrzebał, a wieść o tém rozeszła się w całéj okolicy. Różnie ludzie mówili, wszyscy jednak obwiniali srogiego brata, opiekuna, on też niebawem karę znalazł.

Uczuł okropność swojéj zbrodni; zdało mu się, jakoby cień brata ciągle go ścigał, czy we śnie, czy na jawie, z roztwartemi więc oczami biegał w około, targał sobie włosy, szukał ulgi, a nie mógł jéj nigdzie znaleźć. Sumienie nieczyste jest niczém nie zgładzoną katuszą. W okropnych widzeniach swoich czuł ciężar, piers jego tłoczący; wnet powziął przekonanie, że serce jego zamieniło się w kamień, że w nim wygasła miłość święta, i dla tego odepchnął brata, tulącego się do jego łona; rozpacz go ogarnęła; pobiegł na miejsce, gdzie już w pokoju spoczywał przezeń wzgardzony; wielkim głosem go wołał, lecz echa tylko roznosiły wołanie jego; na głos ten nie mogły nabrać życia martwe już zwłoki. Rzucił się więc na kamień na kolana, czołem uderzył o głaz twardy, wylewał łez strumienie, spiekłe usta przyciskał do zimnéj powierzchni, wzywał brata, ojca i matki; oskarżał się o bratobójstwo, i w takich męczarniach duszę wyzionął!!!“

Oj zaprawdę, bracia mili, jaką miarką mierzycie, taką będzie wam odmierzono; bądźcie więc miłosierni, jako i Ojciec wasz w niebiesiech miłosierny jest.

Gospodarstwo domowe.

Sposób robienia w domu piwa doskonałego w garnkach.

Trzeba mieć dwie donice, których objętość taka być powinna, żeby z nich każda garniec i dwie lub trzy kwarty zmieścić w sobie mogła, a we środku dna każdéj wywiercić należy dziurę, takiéj znowu wielkości, żeby w nię palec średni u ręki włożyć można było. Dziury te przed robieniem piwa ciastem się zalepiają i przy ogniu zasuszają. Do tak przyrządzonych donic, wkłada się następujący rozczyn:

Bierze się dwa garnce miałko zmielonego słodu, z kwartę żytniéj mąki pytlowéj dobrze natłoczoną, a trzy kwarty łuszczek gryczannych na niecki (kopąkę) wsypawszy, dobrze umieszawszy, zimną nalać wodą i wyrabiać, dopóki się za kiwnięciem niecek cała rozczyna nie poruszy, co znaczy, iż takowa średniéj ma być gęstości. Po uskutecznieniu tego, wkłada się ta rozczyna w równych częściach do obydwóch donic, a na wierzch zlewają się spłóczki z niecek. Podczas powyższéj roboty, piec, do którego ten rozczyn następnie się wstawia, powinien już być wypalony, a to tak, jak na chléb żytny; można także, jeżeli tego miejscowość pozwala, rozczyn razem z chlebem do pieca od tyłu wstawić, w którym takowy latem przez cztery godziny, a zimą przez ośm zostawać powinien. — W tymże samym czasie trzeba dobrą garść chmielu w trzech kwartach wody ugotować, pilnując, żeby nie wykipiał, a gdy się wygotuje, odstawić. — Osobno przystawia się do ognia w garnkach, lub kociołku, ośm garncy wody, która, gdy zawrzeje, trzeba donice z pieca wyjąć, i po odskrobaniu w nich i przetknięciu dziur, postawić je na dwóch listwach, czyli szpągach, na wanience, lub cebrzyku położonych. Poczém nalewa się w nie powyższa woda wrząca, aż do jéj wyjścia z donic; postawiwszy pod takowe garczki, w których, gdy się przez otwory w dnach donic będące, trzy kwaterki pierwszéj brzeczki uzbiera, takowa wylewa się na miskę, a po dodaniu kwaterki czystego wygotowanego chmielu, studzi się, dopóki nie będzie letnia, poczém dodaje się dwie łyżki młodzi (drożdży) wierzchnich, rozmąca się z niemi, a następnie zlewa się w jednokwartową flaszkę, i dla zarobienia w cieple tak długo zostawia, aż piwo odejdzie. Co gdy nastąpi, dodaje się odcedzony, wygotowany chmiel i miesza, dopóki tak nie ostygnie, że będzie tylko letnie. Wtenczas dodaje się młodzi z butelki; po dokładném zaś wymieszaniu, zlewa się do baryłki, lub naczyń szklannych. A gdy w nich piwo odrobi, zatyka się i do piwnicy wynosi. Po dwóch dniach można go używać. Nadmienić tu trzeba, że można brzeczki, oraz młodzi i chmielu większą wziąść ilość, a to stósownie do woli robiącego piwo. — Ciasto zaś w donicach z wierzchu nie powinno mieć innego koloru, tylko ciemno-brunatny, gdyby więc było spalone, należy je zeskrobać.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)